

Philip K. Dick - Król Elfów

www.bookswarez.prv.pl

Nadciągający zmrok przyniósł ze sobą deszcz. Strugi wody uderzały w rząd pomp znajdujących się na skraju stacji benzynowej, a stare drzewo po drugiej stronie autostrady uginało się pod naporem wiatru.

Shadrach Jones stał w drzwiach małego budynku stacji, oparty o pompe olejowa. Przez otwarte drzwi strumienie wody zalewały drewniana podłogę. Było już późno, zgasło słońce i robiło się coraz chłodniej. Shadrach sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął cygaro. Odgryzł koniec i zapalił je ostrożnie, odwracając się od drzwi. W półmroku zapalone cygaro zajaśniało ciepłym blaskiem. Shadrach zaciągnął się głęboko. Zapalił starannie marynarkę i wyszedł na zewnątrz.

- Co za cholerna noc! - powiedział do siebie. Deszcz smagał go mokrymi biczami, wiatr spychał do tyłu. Zmrużył oczy, przemierzył spojrzeniem autostradę. Nie zauważył żadnego samochodu. Pokiwał głową, zakrecił pompy.

Wrócił do budynku stacji i zamknął za sobą drzwi. Otworzył księgę rachunkową i policzył zarobione w ciągu dnia pieniądze. Nie było tego wiele.

Niewiele, lecz dość dla jednego starego mężczyzny. Wystarczy na tyton, drzewo na opał i na czasopisma; na to, żeby w przyjemnym nastroju mógł czekać na sporadycznie przejeżdżające samochody. Niewiele samochodów przemierzało teraz autostradę. Autostrada zaczęła niszczyć, w jej suchej, szorstkiej nawierzchni pojawiły się liczne pęknięcia i większość kierowców wolała jechać wielką, państwową autostradą biegnącą za wzgórzami. Derryville to małe miasteczko, zbyt małe, aby opłacało się zbudować tam większą fabrykę, za małe, by komukolwiek na nim zależało.

Zdarzało się, że upłynęło wiele godzin, zanim... Shadrach znieruchomiał. Zaciśnął palec na pliku banknotów.

Z zewnątrz dobiegł go melodyjny głos Dzwonka sygnalizacyjnego.

- Dzyynn!

Shadrach włożył pieniądze do podrecznej kasy i zamknął szufladę. Wstał powoli i podszedł do drzwi, nasłuchując. Przy drzwiach zgasił światło i czekał w ciemnościach wyglądając przez okienko.

Nie widział żadnego samochodu. Strugi deszczu wirowały na wietrze, obłoki mgły sunęły wzdłuż drogi. I coś stało obok pomp.

Otworzył drzwi i wyszedł na dziedziniec. Początkowo nie mógł nic dostrzec w ciemności, a potem z niepokojem przelknął ślinę.

Dwie małe postacie stały na deszczu, trzymając w rękach rodzaj platformy. Kiedyś mogły być odziane w wesole, barwne szaty, lecz teraz ich przemoczona odzież zwisała smetnie, ociekając wodą. Przybysze niezdecydowanie spojrzeli na Shadracha. Po ich małych twarzyczkach spływały duże krople wody, wiatr rozwiewał im szaty, szarpał nimi, owijał je wokół nich.

Na platformie coś się poruszyło. Mała głowa zwróciła się powoli w stronę Shadracha. W półmroku błysnął matowo mokry hełm.

- Kim jesteś? - zapytał Shadrach.

Niewielka postać na platformie usiadła prosto.

- Jestem Królem Elfów i przemokłem do suchej nitki.

Shadrach patrzył ze zdumieniem.

- To prawda - dodał jeden z nosicieli. - Wszyscy jesteśmy zupełnie mokrzy.

Miała grupka Elfów dołączyć pojedynczo do nich, skupiła się wokół swego króla. Smetnie tulili się do siebie, milcząc.

- Król Elfów - powtórzył Shadrach. - A niech to wszyscy diabli!

Czy to mogło być prawda? Przybysze rzeczywiście byli bardzo mali, a ich ociekające wodą stroje nader dziwne i kolorowe. Ale Elfy?

- A niech mnie wszyscy diabli! No cóż, kimkolwiek jesteście, nie powinniście być wypuszczać się w taką noc jak ta.

- Oczywiście, że nie - wymamrotał król. - To nie nasza wina. Nie nasza... - jego głos zamienił się w duszący kaszel. Elfy-zolnierze z niepokojem spojrzali na platformę.

- Lepiej wnieście go do środka - odezwał się Shadrach. - Mój dom jest w pobliżu. Wasz król nie powinien moknąć na deszczu.

- Czy myślisz, że podoba się nam przebywać w taką noc na dworze? - mruknął drugi nosiciel. - Gdzie to jest? Wskaz nam drogę.

Shadrach skinął w stronę autostrady. - O, tam. Wystarczy, że pójdziecie za mną. Rozpale ogień.

Poszedł drogą, szukając po omacku pierwszego z płaskich kamiennych stopni, które w lecie ułożył wraz z Phineasem Juddem. Na szczycie schodów obejrzał się za siebie. Platforma z Królem Elfów zbliżała się powoli, kołysząc się nieco z boku na bok. Za nią szły Elfy-zolnierze, mała kolumna milczących, ociekających wodą istot, nieszczęśliwych i zmarzniętych.

- Rozpale ogień - powtórzył Shadrach. Pospieszenie wprowadził ich do domu.

Zmęczony Król Elfów leżał oparty na poduszce. Napiwszy się gorącej czekolady, odprezył się i jego ciężki oddech podejrzanie przypominał chrapanie.

Zażenowany Shadrach przestąpił z nogi na nogę.

- Przepraszam - odezwał się nagle Król Elfów, otwierając oczy. Przetarł dłonią czoło. - Musiałem zgubić watek. O czym to ja mówiłem?

- Powinieneś udać się na spoczynek, Wasza Królewska Mość powiedział zaspanym głosem jeden z żołnierzy. - Jest już późno i zyjemy w ciężkich czasach.

- To prawda - odrzekł Król Elfów, kiwając głową. Spojrzał na ogromną postać Shadracha stojącego przed kominkiem z kuflem piwa w ręku. - Śmiertelniku, dziękujemy ci za gościnę.

Zazwyczaj nie narzucamy się ludziom.

- To wszystko przez te Trolle - dodał drugi żołnierz, zwinięty w kłębek na kanapie.

- Słusznie - zgodził się z nim inny Elf. Usiadł i sięgnął po miecz. - Te śmierdzące Trolle, ryjące w ziemi i skrzeczące... - Bo widzisz - mówił dalej Król Elfów - nasz orszak udawał się z Wielkich Płaskich Stopni w stronę zamku, który znajduje się w jednej z dolin w Górach Olbrzymich...

- Masz na myśli Sugar Ridge - uzupełnił Shadrach.

- ...Gór Olbrzymich. Podróżowaliśmy powoli. Nadciągnęła burza z deszczem i piorunami.

Straciliśmy orientację. I nagle pojawiła się grupa przedzierających się przez zarośla Trolli. Wtedy opuściliśmy las i szukaliśmy schronienia na Nieskonczonej Drodze...

- Autostradzie nr 20.

- I dlatego tu jesteśmy. - Król Elfów urwał na chwilę, po czym ciągnął: - Padał coraz większy deszcz. Dał ostry, lodowaty wiatr. Nieskonczenie długo pielismy się w górę. Nie wiedzieliśmy, dokąd idziemy i co się z nami stanie.

Tu Król Elfów spojrzal na Shadracha. - Wiedzielismy tylko jedno: za nami szly Trolle, skradajac sie przez las, maszerujac w deszczu, miazdzac wszystko przed soba.

Przylozyl reke do ust i zakaszal, pochylajac sie do przodu. Wszystkie Elfy czekaly z niepokojem, az skonczyl i wyprostowal sie.

- To ladnie z twojej strony, ze pozwoliles nam wejsc do srodka. Nie bedziemy dlugo sprawiac ci klopotu. Nie lezy to w zwyczaju Elfów...

Znow zakaszal, zakrywajac dlonia twarz. Zaniepokojone Elfy podeszly blizej. Wreszcie król poruszył sie i westchnal.

- O co chodzi? - zapytal Shadrach. Podszedl i wyjal kubek z watlej dloni. Król Elfów lezal na poduszce z zamkniętymi oczami. - Musi odpoczac - powiedzial jeden z zolnierzy. - Gdzie jest twój pokój? To znaczy sypialnia?

- Na górze - odpowiedzial Shadrach. - Pokaze wam gdzie. Późno w nocy pograsony w myslach Shadrach siedzial zupełnie sam w ciemnej jadalni. Na górze, w jego sypialni odpoczywaly Elfy; król w łózku Shadracha, pozostale zwinely sie w klebek na dywanie.

W domu panowala gleboka cisza. Na zewnatrz padal ulewny deszcz, wiatr miotal strugami wody o sciany domu. Shadrach slyszal, jak trzeszcza na wietrze galezie samotnego drzewa. Na przemian to splatal, to rozplatal palce.

Cóz to za niezwykla historia z tymi Elfami i ich starym, chorym królem! A te piskliwe glosy! Jakie te Elfy byly zaniepokojone i drażliwe!

Ale jakze patetyczne, chociaz malenkie i przemoczone do suchej nitki, a ich wesolo barwione szaty zwisaly w nieladzie ociekajac woda. A Trolle - jakie one byly? Nieprzyjemne i niezbyt czyste. Mialy cos wspólnego z grzebaniem w ziemi, rozbijaniem wszystkiego dookola i przedzieraniem przez las...

Nagle Shadrach rozesmial sie z zazenowaniem. Co sie z nim stalo, ze uwierzył w to wszystko? Z gniewem odlozyl cygaro, rumieniac sie ze wstydu. Co tu sie dzialo? Co to za kiepski zart? Elfy? Shadrach az steknal z oburzenia. Elfy w Derryville? W centrum Colorado? Moze w Europie byly Elfy. Moze w Irlandii. Slyszal cos o tym. Ale tu? Na górze, w jego własnym domu, spiacie w jego łózku?

- Dosc sie tego nasluchalem - powiedzial do siebie. - Nie jestem takim idiota, jak sie wam wydaje.

Zawrócił w strone schodów, po omacku szukajac poreczy. Zaczal isc do góry.

W górze nad nim zapalilo sie nagle swiatlo, otworzily jakies drzwi.

Dwa Elfy wyszly powoli na podest. Patrzyly na niego z góry. Shadrach zatrzymal sie w polowie schodów. Dostrzegl w ich twarzach cos takiego, ze przystanal w miejscu.

- O co chodzi? - zapytal z wahaniem.

Nie odpowiedzialy. Dom stal sie bardzo zimny i ciemny. Z zewnatrz chlostal go deszcz, od wewnatrz mrozil chłód nieznanego.

- Co jest? - zapytal znów. - O co chodzi?

- Nasz Król nie zyje - odezwal sie jeden z Elfów. - Umarl kilka chwil temu.

Shadrach patrzyl na nich szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. - Umarl? Ale...

- Byl bardzo zmarzniety i zmeczony. - Oba Elfy weszly do pokoju, cicho i powoli zamykajac za soba drzwi.

Shadrach stal zaciskajac palce na poreczy; twarde, mocne, szczuple palce.

Pokiwal bezmyslnie glowa.

- Rozumiem - powiedzial do zamkniętych drzwi sypialni. On nie zyje.

Elfy-zolnierze otaczaly go uroczystym kregiem. Jadalnie oswietlaly jasne promienie slonca;

zimny, oslepiajaco biały blask poranka.

- Zaczekajcie - odezwał się Shadrach. Szarpnął krawat. Muszę iść do stacji benzynowej. Czy nie możecie porozmawiać ze mną, gdy wrócę do domu?

Twarze Elfów-zolnierzy były poważne i zatroskane.

- Posłuchaj - powiedział jeden z nich. - Proszę, wysłuchaj nas. To dla nas bardzo ważne.

Shadrach przeniósł dalej wzrok. Przez okno widział parującą w upale autostradę, a na końcu wąskiej drogi jaskrawo błyszczała w słońcu jego stacja benzynowa. Gdy tak patrzył, do stacji podjechał jakiś samochód i zatrąbił cicho, niecierpliwie. Kiedy nikt nie wyszedł, samochód znów pojechał dalej autostradą.

- Proszymy cię - dodał inny żołnierz.

Shadrach obiegił spojrzeniem krąg niewielkich postaci, ich pełne napięcia twarze, naznaczone troską i niepokojem. To dziwne, zawsze uważał Elfy za bez troski istoty, fruujące wesoło w powietrzu, bez jakichkolwiek zmartwień czy problemów.

- Więc mówcie - powiedział. - Słucham was. - Podszedł do dużego krzesła i usiadł. Elfy otoczyły go ze wszystkich stron. Przez chwilę rozmawiały ze sobą szeptem. Potem zwróciły się do człowieka.

Shadrach czekał, skrzyżowawszy ramiona.

- Nie możemy istnieć bez Króla - stwierdził jeden z żołnierzy. - Nie moglibyśmy przetrwać. Nie w dzisiejszych czasach.

- A Trolle - dodał inny - mnożą się bardzo szybko. To ohydne bestie. Cieżkie, niezgrabne, nieokrzesane, cuchnące...

- Mają okropny zapach. Wychodzą z wilgotnych, ciemnych nor, gdzie ślepe rośliny rosną z dala od powierzchni ziemi, daleko od słońca.

- No cóż, wobec tego powinniście wybrać nowego Króla - zasugerował Shadrach. - Nie widzę w tym żadnego problemu.

- Nie wybieramy Króla Elfów - powiedział jakiś żołnierz. - Stary Król musi wyznaczyć swego następcę.

- Aha - odrzekł Shadrach. - W tej metodzie nie ma nic złego.

- Kiedy nasz stary Król konał, wypowiedział kilka niezrozumiałych słów - odezwał się inny Elf. - Pochyliliśmy się nżej, przerażeni i nieszczęśliwi, nasłuchując.

- Tak, to na pewno bardzo ważne - zgodził się z nim Shadrach. - Na pewno chcielibyście coś usłyszeć.

- Wymówił imię tego, który będzie nam królował.

- To dobrze. W takim razie usłyszeliście je. Więc na czym polega trudność?

- Imię, które wymówił, to było twoje imię.

Shadrach wybaluszył oczy ze zdumienia: - Moje?

- Konający Król powiedział: uczynicie waszym Królem tego wysokiego śmiertelnika. Wiele wydarzy się, jeżeli to on poprowadzi Elfy do walki z Trollami. Widzę odradzające się znów Imperium Elfów, tak jak to było w dawnych czasach, jak było, zanim...

- Ja? - Shadrach zerwał się na równe nogi. - Ja? Królem Elfów?

Obszedł dookoła pokój, trzymając ręce w kieszeniach: - Ja, Shadrach Jones, Król Elfów. - Uśmiechnął się lekko. - Na pewno nigdy dotąd o tym nie myślałem.

Podszedł do lustra nad kominkiem i przyjrzał się sobie uważnie. Zobaczył swoje rzadkie, siwiejące włosy, ciemną skórę, wystające jabłko Adama.

- Król Elfów - powiedział. - Król Elfów. Niech no tylko usłyszy o tym Phineas Judd. Niech no tylko się dowie!

Phineas Judd na pewno byłby bardzo zaskoczony.

Słońce świeciło na bezchmurnym niebie nad stacją benzynową.

Phineas Judd siedział, bawiąc się akceleratorem swojej starej furgonetki. Motor zapalał się i gasł.

Phineas wyciągnął rękę, przekrecił kluczyk zapłonu, a potem opuszczył szybę w oknie.

- Co powiedziałeś? - zapytał. Zdjął okulary i zaczął powoli polerować stalową oprawkę smukłymi, zrezygnymi palcami. Włożył okulary na nos i pogładził dłonią smętne resztki włosów na głowie.

- Co to było, Shadrach? - odezwał się znów. - Powtórz to jeszcze raz.

- Jestem Królem Elfów - powtórzył Shadrach. Zmienił pozycję, oparł drugą nogę na stopniu. - Kto by pomyślał? Ja, Shadrach Jones, Królem Elfów!

Phineas spojrzał na niego. - Od jak dawna jesteś... Królem Elfów, Shadrach?

- Od ostatniej nocy.

- Rozumiem. Od ostatniej nocy. - Phineas skinął potakująco głową. - Rozumiem. A jeżeli wolno mi zapytać, co się wydarzyło ostatniej nocy?

- Elfy przyszły do mojego domu. Kiedy stary Król Elfów umarł, powiedział im, że...

Z głośnym warkotem podjechała ciężarówka. Z szoferki wyskoczył kierowca.

- Wody! - zawołał. - Gdzie, do diabła, jest wąż?

Shadrach odpowiedział niechętnie: - Zaraz przyniosę. - Zwrócił się znów do Phineasa: - Może mógłbym porozmawiać z tobą dziś wieczorem, kiedy wrócisz z miasta. Chce opowiedzieć ci resztę. To bardzo interesujące.

- Na pewno - odparł Phineas, włączając motor w swojej małej furgonetce. - Na pewno, Shadrach. Wysłucham tego z wielkim zainteresowaniem.

I pojechał dalej.

Kilka godzin później Dan Green podjechał swoją landarą do stacji benzynowej.

- Hej, Shadrach! - zawołał. - Chodź no tu! Chce ci o coś zapytać.

Shadrach wyszedł z budynku stacji, trzymając w ręku szmatę.

- Co takiego?

- Chodź tu. - Dan wychylił się z okna, uśmiechnięty od ucha do ucha. - Czy mogę ci o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Czy to prawda? Czy ty rzeczywiście jesteś Królem Elfów?

Shadrach zarumieniał się lekko. - Myślę, że tak - wyznał, odwracając wzrok. - Tak, na pewno jestem nim.

Uśmiech Dana zgasł. - Hej, czy próbujesz mnie nabrać? Co to za kawały?

Shadrach rozgniewał się. - O co ci chodzi? Pewnie, że jestem Królem Elfów. A jeśli ktoś twierdzi, że nie jestem...

- W porządku, Shadrach - powiedział Dan, szybko zapalając silnik. - Nie ciskaj się.

Zastanawiałem się tylko nad tym.

Shadrach miał bardzo dziwną minę.

- W porządku - powtórzył Dan. - Przecież nie spieram się, prawda?

Pod koniec dnia wszyscy dookoła wiedzieli o Shadrachu i w jaki sposób został nagle Królem Elfów. Pop Richey, który prowadził Szczęśliwy Sklep w Derryville, twierdził, że Shadrach mówił tak, żeby zjednać sobie klientów.

- To sprytny dziadzio - powiedział Pop. - Teraz jeździ tamteźdy bardzo mało samochodów. Na pewno wie, co robi.

- Nie wiem - zaproponował Dan Green. - Powinieneś go posłuchać. Sądzę, że on naprawdę w to

wierzy.

- Król Elfów? - Wszyscy wybuchneli śmiechem. - Zastanawiam się, co jeszcze powie.

Phineas Judd zamyslił się. - Znam Shadracha od lat. Nie rozumiem tego. - Spochmurniał, jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia. - Nie podoba mi się to - stwierdził ponuro.

Den popatrzył na niego. - Wiec uważasz, że on w to wierzy?

- Na pewno - odparł Phineas. - Może się myle, ale jestem przekonany, że tak właśnie jest.

- Ale jak mógłby w to wierzyć? - zapytał Pop. - Shadrach nie jest głupcem. Prowadzi te stacje od wielu lat. Przecież musi coś z tego mieć? - Tak ja to widzę. Ale co, jeżeli nie chce zwiększyć klientów?

- Jak to, nie wiesz, co on z tego ma? - wtracił ze śmiechem Dan. Jego złoty zab błysnął w słońcu.

- Co? - zapytał Pop.

- Całe nowe królestwo, ot co - i może z nim robić, co zechce. Jak ci się to podoba, Pop? Czy nie chciałbyś zostać Królem Elfów i nie prowadzić dłużej tego sklepiku?

- A co masz do zarzucenia mojemu sklepowi? - obruszył się Pop. - Nie wstydzę się tego. To lepiej niż być ekspedientem w sklepie tekstylnym.

Dan zaczerwienił się. - A cóż w tym złego? - Spojrzał na Phineasa. - Czyż nie tak? Przecież nie ma nic złego w handlu tkaninami, prawda, Phineasie?

Phineas wpatrywał się w podłogę. Podniósł oczy. - Co? O czym mówiles?

- O czym myślisz? - zainteresował się Pop. - Wyglądasz na zaniepokojonego.

- Martwie się o Shadracha - odpowiedział Phineas. - Starzeje się. Siedzi tam zupełnie sam przez cały czas. Bez względu na pogodę. Gdy pada, to woda strumieniami płynie mu po podłodze - przy autostradzie okropnie wieje zima...

- Wiec ty uważasz, że on w to wierzy? - upierał się Dan. Nie wydaje ci się, że on coś z tego ma?

Phineas z roztargnieniem pokręcił głową, nic nie odpowiedział.

Śmiech ucichł. Wszyscy spojrzeli po sobie.

Tej nocy Shadrach zamykał stację benzynową, gdy z mroku podeszła do niego niewielka postać.

- Hej! - zwolnął Shadrach. - Kim jesteś?

Elf żołnierz mrugając oczami zbliżył się do światła. Miał na sobie szarą szatę, przepasaną srebrnym paskiem, na nogach skórzane buciki, u boku krótki miecz.

- Mam dla ciebie ważne pismo - oznajmił. - Ale gdzie ja je włożyłem?

Przeszukiwał ubranie, a Shadrach czekał cierpliwie. Wreszcie Elf wydobył małą zwój, rozwinął go, wprawdzie rozbił woskową pieczęć i podał człowiekowi.

- Co jest tam napisane? - zapytał Shadrach. Pochylił się, zbliżył do oczu cieniutki pergamin. - Nie mam przy sobie okularów. Nie mogę odczytać tych małych liter.

- Trolle ruszyły. Usłyszały, że stary Król nie żyje. Gromadzą się po okolicznych wzgórzach i dolinach. Bada próbowały rozbić Królestwo Elfów, rozproszyć nas...

- Rozumiem - powiedział Shadrach. - Jeszcze zanim wasz nowy król naprawdę obejmie rząd.

- Właśnie - przytaknął Elf. - To przełomowy moment dla Elfów. Nasz byt jest zagrożony od wieków. Trolli jest tak wiele, a Elfy są bardzo słabe i często chorują...

- Wiec co powinienem zrobić? Czy macie jakiś pomysł?

- Powinieneś spotkać się z nami dziś wieczorem pod Wielkim Debem. Zabierzemy cię do Królestwa Elfów. A tam ty i twój sztab opracujecie plan obrony Królestwa.

- Co? - Shadrach poczuł się nieswojo. - Ale ja jeszcze nie jadłem kolacji. I moja stacja benzynowa... jutro jest sobota, będzie dużo samochodów...

- Ale przecież jesteś Królem Elfów - stwierdził żołnierz.

Shadrach dotknął reka podbródka i potarł go powoli.

- Tak, to prawda - odrzekł. - Jestem nim, czyz nie tak?

Elf uklonił się.

- Gdybym wiedział, że coś takiego się wydarzy... - powiedział Shadrach. - Nie przypuszczałem, że jako Król Elfów...

Urwał, mając nadzieję, że żołnierz coś wtraci, lecz ten obserwował go spokojnie, z obojętną miną.

- Może ktoś inny powinien być waszym Królem - orzekł Shadrach. - Bardzo mało wiem o wojnie i takich sprawach jak walka i wszystko, co się z nią wiąże. - Znowu urwał i wzruszył ramionami. - Nigdy nie miałem z tym nic wspólnego. Tu w Colorado nie ma wojen. To znaczy, ludzie nie wojują ze sobą.

Jednak Elf żołnierz nadal milczał.

- Dlaczego właśnie ja zostałem wybrany? - ciągnął bezradnie Shadrach, zalamując ręce. - Nic o tym nie wiem. Co go skłoniło do dokonania takiego wyboru? Dlaczego nie wybrał kogoś innego?

- Ufał ci - odpowiedział Elf. - Z ulewnego deszczu wpuszciles go do domu. Wiedział, że nie oczekiwałeś żadnej zapłaty, niczego za to nie chciałeś. Znal niewiele, którzy dając, niczego w zamian nie oczekiwali.

- Och! - Shadrach zamyslił się nad słowami Elfa. - W końcu podniósł oczy. - Ale co z moją stacją i z moim domem? I co na to powie Dan Green i Pop ze sklepu...

Elf żołnierz oddalił się od światła.

- Muszę iść. Robi się późno, a w nocy Trolle wyjdą na powierzchnię. Nie chce zbyt oddalać się od pozostałych Elfów.

- Oczywiście - przytaknął Shadrach.

- Teraz, kiedy stary Król nie żyje, Trolle niczego się nie boją. Plądrują wszędzie. Nikt nie jest bezpieczny.

- Gdzie ma się odbyć to spotkanie? I kiedy?

- Pod Wielkim Debem. O zachodzie księżyca, gdy tylko opuści niebo.

- Przypuszczam, że tam będę - rzekł Shadrach. - Myślę, że masz rację. Król Elfów nie może pozostawić swego Królestwa na pastwę losu i to w chwili, gdy jest tam bardzo potrzebny. Rozejrzał się dookoła, ale Elf już odszedł.

Shadrach poszedł autostradą, zdumiony i pełen wątpliwości. Kiedy dotarł do pierwszego z płaskich kamiennych stopni, zatrzymał się. - A ten stary dąb jest na farmie Phineasa! Co na to powie Phineas?

Ale przecież był Królem Elfów, a Trolle gromadziły się wśród wzgórz. Shadrach stał, przysłuchując się, jak szelesci liśćmi wiatr wiejący wśród drzew za autostradą i wzdłuż dalekich stoków wzgórz.

Trolle? Czy tam naprawdę w nocnym mroku gromadziły się Trolle, które nie bały się nikogo i niczego?

I ta sprawa z obowiązkami Króla Elfów?

Shadrach szedł po schodach, zaciskając mocno usta. Gdy znalazł się na szczycie schodów, zgasły już ostatnie promienie słońca. Zbliżała się noc.

Phineas Judd patrzył w okno. Zaklął i pokręcił głową. Potem podszedł szybko do drzwi i wybiegł na werandę. W zimnym blasku księżyca jakaś niewyraźna postać przemierzała położone niżej pola, polna ścieżka zbliżała się do jego domu.

- Shadrach! - zawołał Phineas. - Co się stało? Co tu robisz o tej porze?

Shadrach zatrzymał się i oparł pięści na biodrach.

- Wróć do domu - powiedział do niego Phineas. - Co ci napadło?

- Przepraszam, Phineasie - odparł Shadrach. - Przykro mi, że muszę przejść przez twoje pole. Ale mam się z kims spotkać pod starym debem.

- Tak późno w nocy?

Shadrach pochylił głowę.

- Co się z tobą dzieje, Shadrach? Z kim, do licha, masz się spotkać w środku nocy na mojej farmie?

- Mam się spotkać z Elfami. Musimy opracować plan wojny z Trollami.

- Ach tak, oczywiście. Trollami. Cały czas musisz wystrzegać się Trolli.

- Trolle są wszędzie - stwierdził Shadrach, kiwając głową. Nigdy dotąd nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie można o nich zapomnieć ani ich zignorować. Nigdy nie zapominają o tobie. Zawsze planują zasadzkę, obserwują cię...

Phineas patrzył na niego, oniemiały ze zdumienia.

- A propos - powiedział Shadrach. - Mogę zniknąć na jakiś czas. To zależy, ile czasu zajmie ta sprawa. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w walce z Trollami, więc nie wiem dokładnie. Ale zastanawiam się, czy nie mógłbyś podczas mojej nieobecności zaopiekować się stacją benzynową, zajrzeć ze dwa razy dziennie; może rano, a potem w nocy, żeby upewnić się, iż nikt się tam nie włamał czy coś podobnego.

- Wyjeżdżasz? - Phineas szedł szybko po stopniach. - Co to za gadanina o Trollach? Gdzie się udajesz?

Shadrach cierpliwie powtórzył wszystko jeszcze raz.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ jestem Królem Elfów. Muszę stanąć na ich czele.

Zapanowało milczenie. - Rozumiem - powiedział wreszcie Phineas. - To prawda. Wspomniales już o tym, czyż nie tak? Ale, Shadrach, może wpadniesz do mnie na trochę? Opowiesz mi o Trollach, napijesz się kawy...

- Kawy? - Shadrach spojrzał na blade księżyc i ponure niebo. Świat był ciemny i martwy, noc bardzo zimna, a księżyc nie znajdzie jeszcze przez jakiś czas.

Shadrach zadrzał.

- Noc jest zimna - przekonywał go Phineas. - Jest zbyt zimno, żeby chodzić po dworze. Zajdź do mnie...

- Mam chyba jeszcze trochę czasu - przyznał Shadrach. - Filizanka kawy na pewno mi nie zaszkodzi. Ale nie mogę zostać zbyt długo.

Shadrach rozprostował nogi i westchnął: - Ta kawa rzeczywiście jest bardzo dobra, Phineasie.

Phineas wypił kilka łyków i odstawił filizankę. W salonie było spokojnie i ciepło. Był to bardzo przytulny, mały salonik z poważnymi obrazami na ścianach; szarymi, nieciekawymi obrazami, które interesowały się wyłącznie własnymi sprawami. W rogu stały niewielkie organy, na których leżał starannie ułożony stos nut.

Shadrach zauważył organy i uśmiechnął się: - Czy nadal grasz na nich, Phineasie?

- Niewiele. Miechy nie pracują jak należy. Jeden z nich zupełnie nie daje się nadymać.

- Myślę, że mógłbym kiedyś je naprawić. Oczywiście, jeżeli będę w pobliżu.

- To byłoby wspaniale - oświadczył Phineas. - Właśnie myślałem, że mógłbym ci o to poprosić.

- Czy pamiętasz, jak grales "Vilie" i Dan Green przyszedł z tą damą, która pracowała u Popa tamtego lata? Ta, która chciała otworzyć sklep z ceramiką?

- Oczywiście, że pamiętam - odpowiedział Phineas.

W chwili później Shadrach odstawił filizankę i poruszył się niespokojnie.

- Czy chcesz jeszcze kawy? - zapytał szybko Phineas. - Dołącz ci trochę?

- Moze troszeczke? Ale juz niedlugo musze odejsc.

- To nieodpowiednia noc do spacerów po dworze.

Shadrach wyrzyl przez okno. Bylo znacznie ciemniej, ksiezyc niemal zaszedl. Pola byly zupełnie puste. Shadrach zadrzal. - Nie mógłbym nie przyznac ci racji.

Phineas zwrócił sie do niego żywo: - Posluchaj, Shadrach. Idz do domu, tam jest cieplo. Mozesz wyjsc i walczyć z Trollami w inna noc. Trolle beda zawsze. Sam tak powiedziales. Bedziesz mial na to dosc czasu, kiedy pogoda sie poprawi i kiedy nie bedzie tak zimno.

Shadrach zmeczonym ruchem potarl czolo. - Wiesz, to wszystko wyglada jak jakis zwariowany sen. Kiedy zaczalem mówic o Elfach i Trollach? Kiedy to sie wszystko zaczelo? - Urwal. -

Dzikuje za kawe. - Wstal powoli. - Ogrzalem sie i bardzo podobala mi sie nasza rozmowa. Ty i ja siedzielismy i rozmawialismy jak dawniej.

- Czy idziesz - Phineas zawahal sie - do domu?

- Mysle, ze tak bedzie lepiej. Jest juz późno.

Phineas zerwal sie szybko z krzesla. Odprowadzil Shadracha do drzwi, obejmujac go ramieniem.

- W porzadku, Shadrach, idz do domu. Zanim polozysz sie do łozka, zrób sobie dobra, goraca kapiel. To ci pomoze. I moze jeszcze tylko lyczek brandy na rozgrzewke.

Phineas otworzyl frontowe drzwi i zeszl powoli po stopniach werandy na twarda, ciemna ziemie.

- Tak, mysle, ze juz sobie pójde - odezwal sie Shadrach. Dobrej nocy...

- Idz do domu. - Phineas poklepal go po ramieniu. - Biegnij do domu i wez dobra, goraca kapiel.

A potem idz prosto do łozka.

- To dobry pomysl. Dzikuje, Phineasie. Doceniam twoja zyczliwosc. - Shadrach spojrzal na lezaca na swoim ramieniu reke Phineasa. Od lat nie byl tak blisko starego znajomego.

Shadrach wpatrzyl sie w reke przyjaciela. Zaintrygowany, zmarszczyl czolo.

Reka Phineasa byla ogromna i szorstka, ramiona krótkie, palce grube, paznokcie polamane i popekane, niemal czarne, albo takie sprawialy wrazenie w blasku ksiezycyca.

Shadrach popatrzyl na Phineasa. - To dziwne - mruknal.

- Co dziwne, Shadrach?

W blasku ksiezycyca twarz Phineasa wydawala sie dziwnie ciezka i brutalna. Shadrach nigdy dotad nie zauwazyl, ze przyjaciel ma wielka, ciezka, silnie wysunieta do przodu dolna szczeke. Skóra twarzy byla zółta i szorstka jak pergamin. Za szklami okularów oczy wygladaly jak dwa kamienie, zimne i martwe. Uszy byly ogromne, wlosy lepiace sie i splatane.

Dziwne, ze nigdy przedtem tego nie dostrzegl. No, ale przeciez nigdy nie ogladal Phineasa w ksiezycowej poswiacie.

Shadrach cofnal sie, przygladajac sie uwaznie staremu przyjacielowi. Z odleglosci kilku stóp Phineas Judd wydawal sie niezwykle niski i przysadzisty. Mial kablakowate nogi i olbrzymie stopy. I bylo cos jeszcze...

- Co ci jest? - zapytal Phineas, stajac sie podejrzliwy. - Czy dzieje sie cos zlego?

Dzialo sie cos bardzo zlego. A on nigdy tego nie zauwazyl przez te wszystkie lata, kiedy byli przyjaciólmi. Phineasa Judda otaczal niemiły zapach; slaby, cierpki odór zgnilizny, rozkladajacego sie ciala, wilgoci i plesni.

Shadrach powoli rozejrzal sie wokół siebie. - Cos zlego? - powtórzyl. - Nie, nie mógłbym tego powiedziec.

Przy scianie domu tkwila stara, na pół rozwalona beczka na wode deszczowa. Shadrach podszedl do niej.

- Nie, Phineasie. Wlasciwie nie mógłbym powiedziec, ze cos jest nie tak.

- Co robisz?

- Ja? - Shadrach chwycił jedną klepkę i wyciągnął ją. Wrócił znów do Phineasa, niosąc ostrożnie tę zaimprovizowaną broń. - Ja jestem Królem Elfów. A ty... kim... lub czym jesteś?

Phineas ryknął i zaatakował go wielkimi jak łopaty rękami dusiciela.

Shadrach walnął go w głowę ciężką klepką. Phineas zawył z bólu i wściekłości.

A wtedy rozległ się głośny loskot i spod jego domu wypadła rozjuszona horda posuwających się susami, podskakujących ciemnych stworów, przygarbionych, o ciężkich, przysadzistych ciałach, ogromnych głowach i stopach. Shadrach obrzucił spojrzeniem potok ciemnych stworzeń wypadających z sutereny Phineasa i zrozumiał, kim są.

- Na pomoc! - zawołał! - Trolle! Na pomoc!

Trolle otaczały go ze wszystkich stron, rzuciły się na niego, szarpały, wspinały po nim, okładały pięściami jego twarz i ciało.

Shadrach energicznie wymachiwał klepką, bijąc i kopiąc na oslep Trolle. Zdawało się, że są ich setki. Coraz więcej wypadło ich spod domu Phineasa; wciąż rosła czarna fala stworzeń o ciałach przypominających ogromne garnki. W świetle księżyca błyskały dziko ich wielkie oczy i zęby. -

Pomocy! - zawołał znów Shadrach, lecz tym razem znacznie słabiej. Zaczynało brakować mu tchu. Serce pracowało z coraz większym trudem. Jakis Troll, trzymając się kurczowo jego ramienia, ugryzł go w przegub.

Shadrach odrzucił go, uwolnił się od hordy czepiającej się jego nóg, raz po raz unosząc do ciosu i opuszczając klepkę.

Jeden z Trolli chwycił jej koniec. Pomagała mu cała gromada, szarpiąc gwałtownie, usiłując wyrwać tę groźną dla nich broń z ręki człowieka. Shadrach trzymał się jej rozpaczliwie. Trolle zalały go jak fala powodziowa, czepiały się płaszczą, siedziały okrakiem na ramionach, nogach, rękach, ciągnęły za włosy.

Nagle usłyszał w oddali czysty głos złotej trabki, odbijający się echem wśród wzgórz.

Trolle nagle przestały atakować. Jeden spadł z szyi człowieka, inny pociął jego ramię. Sygnał zadzwieczał znów, tym razem głośniejszy.

- Elfy! - wychrypiał jakiś Troll. Odwrócił się i podążył w stronę trabki, zgrzytając zębami i plując z wściekłości.

- Elfy!

Trolle ruszyły do przodu jak rosnąca wciąż fala zgrzytających zębów i pazurów, pracując wściekle ku kolumnie Elfów. Elfy złamały ich szyki i zmierzyły siły w bitwie, krzycząc z radości ostrymi, piskliwymi głosami. Potok Trolli gnał ku nim; Troll przeciw Elfowi, ogromne pazury przeciw złotemu mieczowi, ostre kły przeciw sztyletowi.

- Bij Elfy!

- Śmierć Trollom!

- Dalej!

- Naprzód!

Shadrach walczył zaciekle z Trollami, które nadal czepiały się jego ciała. Był wyczerpany, dyszał ciężko, z trudem chwytając oddech. Walil raz po raz, kopiąc i skacząc, zrzucając z siebie Trolle w powietrze i na ziemię.

Nigdy nie dowiedział się, jak długo trwała ta bitwa. Utonął w morzu ciemnych ciał, okrągłych, cuchnących, trzymających się go kurczowo, szarpiących, gryzących, czepiających się nosa, włosów i palców. Walczył ponuro, w milczeniu.

Wszędzie dookoła legiony Elfów toczyły zacięty bój z hordą Trolli. Zewsząd otaczały go małe grupki walczących wojowników.

Nagle Shadrach zaprzestął walki. Podniósł głowę, niepewnie rozejrzawszy się dookoła. Nic się nie

poruszało. Panowała głęboka cisza. Bój ustał.

Kilka Trolli nadal czepiało się jego ręk i nóg. Człowiek cofnął się chwiejnym krokiem, szamocząc się z ostatnim Trollem, który uparcie trzymał się jego ramienia.

- Teraz twoja kolej! - steknął Shadrach. Oderwał Trolla i rzucił w powietrze. Troll spadł na ziemię i zniknął w mroku.

Niczego więcej nie było. Nigdzie nie poruszał się żaden Troll. Na oświetlonych jasno przez obojętny księżyc polach panowała cisza. Shadrach osunął się na kamień. Oddychał z trudem. Czerwone punkty tęczyły mu przed oczami. Wyteżając resztki sił, wyciągnął z kieszeni chustkę do nosa i wytarł nią twarz i szyję. Zamknął oczy, potrząsając głową na boki.

Kiedy znów otworzył oczy, Elfy zbliżyły się do niego, formując na nowo swój legion. Wszystkie były rozczochrane i posiniaczone, ich złote zbroje poharatane i podziurawione. Większość nie miała na głowie hełmów, a te, które ocalały, były pogięte, bez ozdobiących je przedtem szkarłatnych piór. Nieliczne ocalałe pióra, połamane, zwisały smętnie.

Ale bój zakończył się zwycięstwem Elfów. Wygrały wojnę. Hordy Trolli zostały zmuszone do ucieczki.

Shadrach wstał powoli. Elfy otoczyły go ciasnym kregiem, patrząc na niego z głębokim szacunkiem. Kiedy chował chustkę do kieszeni, jeden z wojowników pomógł mu utrzymać się na nogach.

- Dziękuję wam - wymamrotał. - Bardzo wam dziękuję.

- Trolle zostały pokonane - odezwał się jakiś Elf, nadal zdumiony tym, co się wydarzyło.

Shadrach spojrzał na otaczające go Elfy. Było ich wiele, znacznie więcej, niż dotąd widział.

Wszystkie Elfy wyruszyły do boju. Ich twarze były ponure i surowe, przejęte powagą chwili, zmęczone straszną walką.

- Tak, odeszły wszystkie - powiedział Shadrach. Odzyskiwał oddech. - Udzieliliście mi pomocy w ostatniej chwili. Ciesze się, że przyszyliście właśnie wtedy. Byłem blisko końca, walczyć sam jeden ze wszystkimi Trollami.

- Król Elfów sam jeden zatrzymał całą armię Trolli - oświadczył piskliwie jakiś Elf.

- Co?! - wykrztusił zaskoczony Shadrach. A potem uśmiechnął się. - To prawda, przez jakiś czas walczyłem z nimi zupełnie sam. Sam zatrzymałem Trolle. Cała cholerna armia Trolli.

- Jest jeszcze coś więcej - odezwał się inny Elf.

Shadrach zamrugnął oczami: - Więcej?

- Spójrz tam, o Królu, najpotężniejszy ze wszystkich Elfów. Tędy, w prawo.

Elfy zaprowadziły Shadracha w to miejsce.

- Co to jest? - mruknął, nic z początku nie widząc. Spojrzał w dół, usiłując przeniknąć wzrokiem ciemności.

- Czy nie można by tu poswiecić pochodnią?

Kilka Elfów przyniosło małe pochodnie z sosnowego drzewa. Tam, na zamrażającej ziemi, leżał na plecach Phineas Judd, wpatrując się w niebo szeroko otwartymi oczami. Usta miał półotwarte. Nie poruszał się. Jego ciało było zimne i sztywne.

- On nie żyje - powiedział uroczysto jakiś Elf.

Shadrach, nagle zatrwożony, z trudem przelknął ślinę. Zimny pot wystąpił mu na czoło.

- Na Boga! To mój stary przyjaciel! Co ja zrobiłem?

- Zabiles Wielkiego Trolla.

Shadrach umilkł.

- Co ja zrobiłem?

- Zabiles Wielkiego Trolla, wodza wszystkich Trolli.

- To sie nigdy dotad nie zdarzylo! - zawolal z podnieceniem w glosie inny Elf. - Wielki Troll zyl wiele stuleci. Nikt nie umial sobie nawet wyobrazic, ze kiedykolwiek móglby umrzec. To najdonioslejsza chwila w naszej historii.

Wszystkie Elfy spogladaly na nieruchome cialo ze zdumieniem zmieszanim ze spora doza leku.

- Och, co wy! - zaoponowal Shadrach. - Przeciez to tylko Phineas Judd.

Lecz gdy to mówil, ciarki przeszly mu po plecach. Przypomnial sobie, co zobaczył tak niedawno, gdy gasnace swiatlo ksiezycy oswietlalo jego starego przyjaciela.

- Spójrz. - Jeden z Elfów nachylil sie i rozpiął blekitna kamizelke Phineasa. Rozchylil zarówno surdut, jak i kamizelke. - Widzisz?

Shadrach pochylil sie, by lepiej widziec.

I az steknal z zaskoczenia.

Pod blekitna kamizelka Phineasa Judda zobaczył kolczuge z zasniedzialej pordzewialej stali, obciskajaca krepce cialo. Na kolczudze wryte byly insygnia, ciemne, zniszczone przez czas, pokryte brudem i rdza. Na pól zatarty, rdzewiejacy emblemat, skrzyzowana noga sowy i muchomor.

Godlo Wielkiego Trolla.

- Ojej! - powiedzial Shadrach. - To ja go zabilem.

Przez dlugi czas w milczeniu spogladal w dól. Pózniej powoli uswiadomil sobie wage tego, co sie stalo. Wyprostowal sie z usmiechem.

- Cóz to jest, Królu? - pisnal jakis Elf.

- Wlasnie pomyslam o czyms - odparl Shadrach. - Wlasnie zdalem sobie sprawe, ze... ze poniewaz Wielki Troll nie zyje i armia Trolli zostala zmuszona do uciezki...

Urwal. Wszystkie Elfy czekaly w milczeniu.

- Pomyslam, ze moze... to jest, moze nie jestem juz wam potrzebny...

Elfy sluchaly go z szacunkiem. - Co takiego, potezny Królu? Mów dalej.

- Pomyslam, ze moze móglbym teraz wrócić do mojej stacji benzynowej i przestac byc Królem.

- Shadrach rozejrzal sie dookola z nadzieja. - Czy tak nie uwazacie? Wojna skonczyla sie. On nie zyje. Co na to powiecie?

Elfy milczaly jakis czas. Patrzyly smutnie w ziemie. Zaden nic nie powiedzial. Wreszcie poczely odchodzic, gromadzac sie wokól choragwi i proporców.

- Tak, mozesz wrócić - odezwal sie spokojnie jakis Elf. Wojna jest skonczona. Trolle zostaly pokonane. Mozesz wrócić do swojej stacji benzynowej - jezeli tego rzeczywiscie pragniesz.

Shadrach odetchnal z ulga. Wyprostowal sie, usmiechniety od ucha do ucha. - Dziekuje! To wspaniale! To naprawde wspaniale! To najlepsza nowina, jaka uslyszalem w zyciu.

Oddalil sie od Elfów, zacierajac rece i chuchajac w nie.

- Cholernie dziekuje! - usmiechnal sie szeroko do milczacej gromady. - No cóz, pójde sobie juz.

Jest późno. Późno i zimno. To byla ciezka noc. Zo... baczmy sie potem.

Elfy w milczeniu skinely glowami.

- Swietnie. Zatem, dobrej nocy. - Shadrach odwrócił sie i poczal isc sciezka. Zatrzymal sie na chwile, pomachal Elfom. - To dopiero byla bitwa, co? Naprawde sprawilismy im porzadne lanie.

- Przyspieszyl kroku. Jeszcze raz przystanal, odwrócił sie i pomachal. - Pewnie, ze sie ciesze, iz moglem wam pomóc. A wiec, dobrej nocy!

Jeden lub dwa Elfy pomachaly w odpowiedzi, lecz zaden z nich nic nie powiedzial. Z góry widzial wyraźnie rzadko uczeszczana autostrade, rozpadajaca sie stacje benzynowa, dom, który moze nie przetrwac równie dlugo jak on sam, i pomyslal, ze nie ma dosc pieniedzy na remont lub kupno lepszej koncesji.

Zawrócił.

Elfy nadal stały tam w milczeniu. Nie odeszły.

- Miałem nadzieje, że jeszcze was tu zastane - powiedział z ulgą Shadrach.

- A my mieliśmy nadzieje, że nas nie opuszczysz - odparł jeden z żołnierzy.

Shadrach kopnął jakiś kamień. W pełnej napięcia ciszy kamień podskoczył do góry i spadł na ziemię. Elfy nadal obserwowały uważnie człowieka.

- Opuszczisz nas? - zapytał Shadrach. - Przecież jestem Królem Elfów!

- Więc pozostaniesz naszym Królem? - zawołał jakiś Elf.

- Człowiekowi w moim wieku trudno jest zmienić tryb życia, przestać sprzedawać benzynę i nagle zostać królem. To przez jakiś czas budziło we mnie lek. Lecz teraz już się nie boję.

- Zostaniesz? Zostaniesz?

- Oczywiście - odpowiedział Shadrach Jones.

Mały krąg pochodni zamknął się radośnie. W ich świetle Shadrach zobaczył platformę podobną do tej, na której niesiono starego Króla Elfów. Ale ta była znacznie szersza, na tyle duża, by utrzymać człowieka, i wiele tuzinów żołnierzy z dumą trzymało ją na ramionach.

Jakiś żołnierz uklonił się i powiedział uszczęśliwiony:

- To dla ciebie, Wasza Królewska Mość.

Shadrach wspinał się na platformę. Było to mniej wygodne niż podróż piechotą, lecz rozumiał, że w ten sposób jego poddani chcieli zabrać go do Królestwa Elfów.